

*„Kochana mamo! Dostałam się na studia w Gdańsku i od wczoraj jestem już na miejscu, więc jeśli martwiłaś się o mnie choć trochę, to wszystko jest w porządku. W październiku zaczynam zajęcia i nawet jeśli z tatą się mną brzydzicie, to nadal jestem Waszą córką. Dałam radę Sama. Mam nadzieję, że kiedyś nie będzie Wam z tego powodu wstyd.”*

Anka podpisuje kartkę (widoczek Starówki w najlepszym wydaniu) i z premedytacją nie wkłada jej do koperty. Niech sobie płynie z rąk do rąk, może ktoś na trasie przeczyta. Może listonosz, może panie na pocztce, z którymi przecież rodzice się znają. Czytajcie sobie wszyscy.

Wygląda przez okno i chociaż widoki z tego miejsca nie są szczególnie piękne, to oddycha z ulgą. Ma swoje łóżko, stół robiący za biurko i szafę na ciuchy, których zresztą i tak posiada tylko kilka sztuk. I wolność kurwa! Ma wolność!

– Idziesz potańczyć?

Anka odwraca się zaskoczona, nie wiedząc, kiedy do pokoju weszła jej współlokatorka. Też pewnie bieda, skoro wprowadziła się już wczoraj, zamiast zjechać do Gdańska dopiero na październik.

– No pewnie, gdzie?

– A zobaczymy, co znajdziemy. Trzeba zrobić rekonesans.

Anka ochoczo narzuca na siebie bluzę i wsuwa adidas.

– Oblukajmy też pocztę, mam kartkę do rodziców.

– Nie gadaj, że już za nimi tęsknisz? – prychna chuda blondynka.

– Yhy... patrz. – Podaje Julicie kartkę, żeby sobie przeczytała.

Dziewczyna przelatuje tekst wzrokiem i unosi brew.

– Uuu... jakaś gruba akcja?

– No. Wywalili mnie z domu kilka miesięcy przed skończeniem szkoły. Wiesz, spałam w parku, potem pomogła mi nauczycielka, a... szkoda gadać.

– A ja myślałam, że tylko u mnie są zjeby. – śmieje się.

– A u ciebie co?

Schodzą po schodach z drugiego piętra i Julita streszcza jej swoje cud przeżycia po zerwaniu z chłopakiem, którego zresztą nie kochała. Rodzice uważali go za idealnego partnera, więc urządzili jej z tego powodu małe piekło,

łącznie z próbą wepchnięcia z powrotem w jego wspaniałe ramiona. Na szczęście bezskutecznie.

– Nie mogę się nacieszyć tym, że się od nich wyrwałam. – Kończy.

– No to musimy to oblać.

– Jestem za!

Pocztę znajdują szybko, a potem resztę wieczoru chodzą od klubu do klubu, szukając dla siebie czegoś sensownego. Akademik jest oddalony od centrum, więc trzeba nadrabiać nogami, ale mają czas, więc olewają to. Od wczoraj wiedzą też, że Gdańsk Wrzeszcz to taki „gorszy Gdańsk”, trzeba uważać, dużo się dzieje, niebezpiecznie i takie tam. Ance w sumie jest bez różnicy, mogłaby mieszkać nawet w sąsiedztwie gangu, a i tak czułaby się lepiej niż w swoim rodzinnym mieście.

W każdym barze zaliczają drinka i nie mogą się ze sobą nagadać. Tam, gdzie można, pływają na parkiecie, wyrzucają z siebie emocje... no i kumulują procenty. W Kosmosie szaleją przy obłędnie fioletowych światłach, wypruwając gardła od śpiewania i nawet dają sobie postawić kilka kolorowych shotów. Tak, tak, nie pij od nieznajomych blabla. Bawią się rewelacyjnie. Mohito zagryzane pizzą też okazuje się smakować obłędnie. W Ziemi czują się trochę jak w menelni, a biało-czarna podłoga ułożona w psychodeliczny miks miesza im w głowach. Julita znika gdzieś w poszukiwaniu kibla, a Ankę zagaduje dobrze zbudowany łysol, który od początku szpanuje tatuażami.

– Koleżanka nowe w mieście? – bełkocze, wydymając mokre usta wyglądające jakby dopiero co ostrzyknęli mu je hialuronem.

– Taa, świeżo upieczone studentki – odpowiada Anka, przekrzykując tłum.

– Gratuluję! – Facet wznosi w górę kufel piwa i stuka się z nią, a ona śmiejąc się, wypija prawie do dna. – Ooo ma koleżanka spust!

– Ba! – chichocze durnowato Anka, chociaż wcale spustu nie ma.

– A ciągnie też tak dobrze? – Facet robi nagle obleśną minę. – Do czysta? Anka reflektuje, o co mu chodzi i stanowczo zaprzecza.

– Zerknę za koleżanką! – woła i nie czekając, aż ten znów się do niej odezwie, rusza w stronę kibla. Julitę znajduje wiszącą nad muszlą. Dziewczyna zarzygała już klapę, ścianę i siebie. Okropny widok.

– O Jezu, żyjesz? – pyta.

– Noooo.

– Spadamy. Dasz radę iść?

– Nieee, zostajemy – mamrocze, ocierając usta. – Ja tak mam, wyrzygam się raz dwa i potem jestem jak nowa!

Anka czeka, aż Julita się powyciera, a potem jednak ciągnie ją w stronę wyjścia. Mówi, że koniecznie muszą zmienić bar, szkoda się w jednym miejscu zasiedzieć. Świeże powietrze pomaga im obu, ale nie na długo. Wchodzą do jakiejś budy, z której wprawdzie słychać muzykę, ale nie widać ani nazwy klubu, ani żadnych reklam. W środku tłum dziko szaleje na parkiecie, więc dołączają.

Do rana zaliczają jeszcze trzy inne miejsca, a Julita dwa razy idzie zwymiotować. Właściwie, to się obrzygać, a nie wyrzygać, bo do kibla już po prostu nie trafia. Skonane wracają do akademika tuż przed świtem i idą spać w tym, w czym są.